



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.  
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110  
P. K. O.: 414.329

---



---

**Odnówić wszystko w Chrystusie!**

---



---

Maria Dmochowska

## Dzielną bądź...

Dość słów... narzekania, krytyki, zwątpienia! Dość słownych reform... projektów, zamiarów, obietnic! Dość beznadziejnej bierności... apatii, oporu, czekania! Trzeba się do dzieła brać! Kobieto katolicka — przykład działania daj! — Narzekanie zastąpić chciej pogodnym pełnieniem Woli Bożej, krytykę — twórczą pracą, zwątpienie — ufny: musi być lepiej!

— Zamiast o projektach poprawy bezowocnie mówić — lepiej przyczynę zła dostrzegaj i ją usuwaj, zamiast pięknych zamiarów — do pracy nad sobą i nad innymi, dla swego i innych dobra się zabierz; zamiast obietnic słuchać — powiedz sobie: jak sobie sami nie pomożemy, nikt nam pomoc nie potrafi!

Precz z apatią — człowiekiem czynu musisz być! — Precz z biernym oporem — pamiętaj: kto działa — ten rządzi! — Precz z czekaniem — naprzeciw życia musisz iść i życiem władać, bo to jedynie zwycięstwo zapewnia!

— Kobieto katolicka — kobieta polska — kobieta matka:

...Duchem nauki Chrystusowej przenikaj własne i swoich najbliższych życie! Jeśli jest źle — to dlatego, że Chrystusa wśród nas brak — trzeba Go do naszego życia wprowadzić! Będzie nam tak bardzo z Nim dobrze i radośnie — więc nie czekaj dłużej...

...Społecznego działania, które w miłości bliźniego ma swe źródło naucz siebie i swoich. Nie każdy dla siebie, ale wszyscy dla dobra innych pracować muszą. Walcz więc z egoizmem, samolubstwem, chytrością i zazdrością, które burzą miłość, a rodzą nienawiść. Pamiętaj: wspólnie wiele zrobić możemy, żyjąc każdy oddzielnie — zmarniejemy... Chrystus nakazał społecznie się miłować, więc w czyn tę miłość społeczną wprowadzaj... nie czekaj dłużej...

...Praca podstawą dobrobytu i powzdzenia doczesnego, więc siebie i swoich do niej zachęcaj — Pracy dużo, tylko niestety w rękach żydowskich — trzeba ją z wrogich chrześcijaństwu rąk wyrwać, mając się wszelkich zawodów, wszelkich rzemiosł, wszelkich prac... — Popieraj zatem rodaków — bo dajesz im pracę, bo ta podstawą dobrobytu tu na ziemi. — Oddawaj córki i synów do rzemiosł, handlu, wszelkich zawodów — mówiąc im: wartość pracy zależy od wartości tego, kto ją wykonuje! — Utwierdź wszystkich swoich i siebie w przekonaniu, że „tylko pracą ludzie się bogacą!“ Wszczepiaj w dusze i serca uczciwość, sumienność, pracowitość... bo przykład takiego życia dał nam Chrystus... nie czekaj więc dłużej...

...Kobieta polska — dzielna bądź!

Maria Zwolińska

## Dozorczynie.

...Piąta godzina wybiła na wieży kościelnej, zwlokła się z posłania, przyodziła i więcej niż dawniej przygarbiona — dzwoniąc pękiem kluczy — poszła otworzyć bramę...

Wracając, siadła na ławeczce przed oknem swej izdebki i lzy — jedna po drugiej — płynąć poczęły po twarzy staruszki, a usta szeptały żałośnie:

— O Jezu, mój Jezu, tegom się bała, tegom się zawsze najwięcej bała... alem ufała, że za dobrą służbę odwdzięczą się...

Przymknęła oczy i myśl ścieżki jej życia przebiegała.

...Miała wtedy trzydzieści trzy lata. Brat młodszy ożenił się, czuła, że dla dwu kobiet w chacie jej rodziców miejsca nie ma... Namówili ją, by do miasta jechała, a tam pracę znajdzie... Posłuchała, pojechała do dużego miasta, a Pan Bóg tak zrządził, że na ulicy spotkała znajomą panią, która w ich wiosce na letnisku bawiła... a teraz słysząc, po co Helena do miasta przyjechała, zaproponowała jej pracę dozorczynie domu... Z wdzięcznością chwyciła się tej pracy i dwadzieścia lat stróżowała w jednej kamienicy, a gdy właścicielka domu zmarła, poszukała sobie stanowiska dozorczynie w drugiej kamienicy i już osiemnasty rok tu właśnie pracuje...

Praca to ciężka — i w dzień, a nieraz i w nocy trzeba być na posterunku... W lecie kurz bezlitośny dławi, gdy się schody, sień, podwórze, chodnik zamiatą, gdy mieszkając w suterenie, ani na chwilę okna otworzyć nie można... W zimie śnieg, błoto, zimno, pracy jeszcze więcej, a nogi i ręce bolą odmrożone... Ale to nic... najważniejsze, że ma spokój, ciszę, że może często się modlić, bo w piętnastym roku życia ofiarowała się Panu Jezusowi, służyć Mu postanowiła w dziewictwie, bo mogła Go, będąc w mieście, codziennie do serca przyjmować, a gdy Jego ma w duszy, na czym jej jeszcze zależeć może?...

A pobożności tej, a miłości tej do Ukrzyżowanego nauczył ją ojciec nieboszczyk... Pamięta, jak codziennie rano i wieczór klękał ten przez wszystkich szanowany gospodarz, pod krzyżem dębowym, który nawprost wejścia do zagrody postawili jego pradziadowie i modlił się gorąco do rozpiętego na krzyżu Zbawiciela, a ona — Helena — od chwili,

gdy chodzić umiała, tam pod krzyż podążała za ojcem, tylko w zimie matka ją w chustkę otulała wielką, a ojciec na rękach nosił dotąd, dokąd ciężko jej było dźwigać to matczyne okrycie...

...Były chwile w jej życiu, że tęsknota za wioską rodzinną serce targała, a zwłaszcza na wiosnę, gdy przypomniła sobie pola, łąki i drzewa i krzewy świeże, jasną zielenią okryte, wtedy ciężko było żyć wśród chłodnych i ciemnych murów miejskich kamienic... Wyrwała się też do swoich w czasie żniwnym, gdy skwar miejski oddychać nie dawał i zda się wszystkie siły z człowieka wyciągał...

...Ale z czasem, gdy brat ją ukrzywdził i jej część ojcowizny dla siebie podstępnie zagarnął, przestała o wsi myśleć, wspominać ją i przyznawać się, że ma brata... Doszły ją ostatnio wieści, że syn brata ojcowiznę marnuje, ojcem poniewiera i cały dzień po wsiach okolicznych się włóczy. Gospodarzy innych od roboty odciąga, nowinki im jakoweś podając i zachęcając tylko do wieców, politykowania, tajemnych związków... Publicznie wiary ojców się wyparł i chciał krzyż — jej ukochany krzyż z rozpiętym na nim Zbawicielem — zrabować, bo mu drzewo... na opał potrzebne. Ale podobno ojciec — a brat Heleny — na ziemi obok krzyża się położył i powiedział: „Jak krzyż zrabujesz, mnie zabijesz, bo tej zbrodni nie dam ci popełnić“... — Helena tylko wie jedno, że źle się u nich dzieje, pola źle obsiane, sad zaniedbany, obojeście jak śmietnik, dom i stodoła nie poprawione do ruiny się chyla... I cieszy się Helena z tego, że tej hańby i wstydu nie widzi, dziękuje Bogu, że ją do pracy gdzieindziej powołał... choć i jej dola teraz straszna...

Tak uczciwie pracowała, tak się przecież starała, żeby obowiązki spełnić, ale siedemdziesiąty pierwszy rok zaczęła, reumatyzm ręce i nogi wykrzywił, starość siły odebrała, więc wczoraj — pamięta to dobrze — po południu poszła do zarządcy domu i powiedziała: „Nie mogę już dłużej pracować, możeby pan drugiej stróżki poszukał, a ja choć pensji nie dostanę, może zapomogę w Ubezpieczalni otrzymam lub w Magistracie, bo przecież z głodu nie pozwolą mi umrzeć“... — I oto słyszy okrutne słowa: „Jak nie możecie pracować, to sobie od 15-go szukajcie mieszkania, bo ten wasz pokój dla nowej dozorczynie będzie potrzebny“!...

...A ona słysząc te słowa sądziła, że to nie do niej... Na zimę, boć to listopad, wyrzucają mnie... gdzie ja pójdę... nie może nic mówić... słowa za-

marły jej na wargach... Wyszła, drzwi się za nią zamknęły, a ona nie wie, kiedy ze schodów zeszała, kiedy znalazła się w swej lichej i niędznej izdebce... Zdawało się jej, że serce zastygło już w niej...

I tak wieczór cały i noc prawie całą na stołeczku przesiedziała... Głos jakiś w niej wołał: Krzywdą! Prawdą tylko jedno: Kto niezdolny już do pracy, to się go wyrzuca choćby na bruk. Kto już się wypracował lat trzydzieści osiem, pilnując dobra innych, to gdy sił mu zabraknie, mówi mu się: wynoś się! — Ona tylko w tej nędznej, maleńkiej izdebce zostać chciała i w niej spokojnie umrzeć... a tymczasem i to jej zabierają — czy to sprawiedliwe... „O Jezu, Jezu mój! — szepcze — przecież w tych prawach Ciebie nie ma, bo gdybyś był, toć by mi takiej nie wyrządzano krzywdy...“

Po południu dano staruszce znać, że zarządca zostawia jej tę izdebkę, ale ona się już tą wieścią cieszyć nie potrafiła... Kto jej ten ból serca zapłaci, kto jej wróci tę straszną dzisiejszą noc nieprzespaną, rozpaczna, kto tę krzywdę nagrodzi, bo nie to boli, że człowiek nie ma dachu nad głową, nie to boli, tylko to, że sprawiedliwości nie ma, że może myśl krzywdząca w sercach się rodzić i to w stosunku do tych, co wiernie służyli, pracowali sumiennie jak na swoim, dbali więcej, jak o swoje...

Pod wieczór zaszedł do staruszki jeden z lokatorów, którego doszła wieść o tym, że starowina pracować nie może i powiada: „Nie martwcie się nic, droga pani, w mieszkaniu was zostawić musieliby, prawda — że późno was ubezpieczyli i do żadnego zasiłku prawa nie macie, ale od 1-go, gdy już pensji dostawać nie będziecie, ja wam będę dawał tyle, ileście otrzymywali, tylko się nie martwcie nic i nikomu o tym nie mówcie, dobrze?... Gdzie niesprawiedliwość rządzi, miłość musi sprawiedliwość czynić, bo inaczej musieliby ludzie wiarę utracić... Więc póki praw na zasadach Chrystusowych nie wywalczymy, miłosierdziem wyznawać musimy Chrystusa“... — Wyszła... A ona patrząc na drzwi, które zamknęła za sobą, powiedziała: „Miłość jednak wszystko nagradza. Ten jeden człowiek, który Chrystusa kochając, dobro innym czyni, każe darować krzywdy i żal z serca wyrzucić... Dzięki Ci, Jezu, za doświadczenie, które na mnie zesłałeś, bo poznałam teraz, że są ludzie, którzy Cię naprawdę kochają, a cóż może być nad to radośniejszego“?!...

Jadwiga Rydlowa.

## Przykład do naśladowania.

Michałowa jest powszechnie poważaną i cenioną gospodynią, bo to i rozumna jest — żyje po Bożemu — pracuje gorliwie — a dzieci swoje starannie wychowała, toteż na dobrych dziś stanowiskach pracują... — Znana jest również z życzliwości i uczynności względem innych, toteż gdy Kierownictwo Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet powierzyło jej prowadzenie zastępu, sąsiadki jej — młode matki i gospodynie — chętnie do niej w każdą ostatnią sobotę miesiąca przychodziły...

Zbiórkę zastępu rozpoczynała Michałowa krótką ale gorącą modlitwą, poczem czytała im wskazówki, dotyczące wychowania dzieci. — W czasie dyskusji starała się zawsze przypomnieć zebranym o obowiązkach troskliwej matki, pytając o trudności, jakie matki mają w prowadzeniu dzieci, udzielała serdecznych rad i światłych wskazówek.

Właśnie dzisiaj zebrały się u Michałowej matki i z ożywieniem opowiadają sobie, jak to trudno przełamać upór Staszka, nauczyć Franka prawdomówności, a Ceśkę dokładności w pracy. — Najwięcej żaliła się jednak matka Władka, bo odkąd siedzi w klasie obok kolegi — żydka, jakby się odmienił. — W domu nieufny, często krnąbrny, przynosi jakieś książki, które po kryjomu czyta, a tak chowa, że znaleźć nie sposób. — Poza tym w nauce się zaniedbał i nauczyciel narzeka na niego.

Zebrane kobiety uradziły, aby matka Władka

poszła do nauczyciela, albo do ks. katechety i poprosiła o przesadzenie chłopca, ale Wojciechowa oczy spuściła i nic im na radę dawaną nie odrzekła.

A kobiety dalej gwarzyły na temat sprawy żydowskiej... Michałowa opowiadała im o tym, jak się żydzi organizują, aby świat chrześcijański zniszczyć. Nie tylko pod względem gospodarczym starają się katolików wyniszczyć, ale szerzą zupełnie planową akcję demoralizacji. — Oczywiście wyszukują katolików — bezrobotnych, pokrzywdzonych, niezadowolonych z życia, ich przekupują i oni to za żydowskie pieniądze szerzą najgorsze hasła, książki, pisma, a bardzo często prowadzą robotę komunistyczną i bezbożniczą.

Ponieważ prawdziwym wrogiem dusz ludzkich, chrześcijańskich stało się żydostwo — zebrane kobiety postanowiły odsunąć się zupełnie od żydów, nie kupować w żydowskich sklepach, a także uchwaliły, że na zebraniu rodzicielskim będą prosić, aby ich dzieci nie siedziały na jednych ławkach z dziećmi żydowskimi, a dzieciom swoim zapowiedzą, by nic od żydów nie przyjmowały — ani cukierków, ani gazet czy książek.

Późno już było, więc wszystkie szybko pożegnały Michałową i każda biegła do swych zajęć, jedna tylko Wojciechowa została, stroskana bardzo i nieśmiała. — Michałowa przeczuła, że jakaś troska przygniała serce matki Władka, więc po twarzy przyjaźnie ją pogłaskała i prosiła, by ta szczerze troską swą jej powierzyła.

Po długiej chwili z płaczem wyznała Wojcie-

chowa, że przygnębia ją dług zaciągnięty u sklepiarza żyda — u ojca tego żydka, z którym siedzi jej Władek. Czuje dziś straszne wyrzuty sumienia, bo Władka często do sklepu posyłała i on to wtedy miał okazję z synem kupca się spotykać i sam chciał z tym kolegą — żydem siedzieć. — Ma jeszcze u żydka 53 zł. długu, mąż o tym nic nie wie, a żyd grozi jej skargą. — Tym więcej czuje się winną, gdy dziś prawdę o żydach usłyszała i zdaje się jej, że ze wstydu chyba pod ziemię zapaść się trzeba...

Michałowa wysłuchała wszystkiego, żal jej było i Wojciechowej i Władka, podobało się jej, że matka Władka tak szczerze się do swej winy przyznała i nie żyda, ale siebie potępiła.

Przygarnęła stroskana sąsiadkę do serca i tak jej powiedziała: „Przyrzekłam ja Panu Jezusowi w czasie Tygodnia Miłosierdzia, że za łaski, których od Niego doznałam, będę pomagać ludziom stroskanym i potrzebującym, toteż chętnie pożyczę wam 53 zł., abyście zaraz kupcowi oddali, a wy będziecie mi spłacać, a w lecie odrobicie resztę... Tylko musicie mi przyrzec, że do sklepu żydowskiego więcej nie pójdziecie i że poprosicie nauczyciela, by Władka posadził koło kolegi-katolika“.

Serdeczne uściśnienie było odpowiedzią dostateczną. Nie wiadomo tylko, która z tych dwu kobiet była szczęśliwszą w tej chwili, czy ta — która spełniła piękny uczynek miłosierdzia, czy ta — którą obdarzono zaufaniem życzliwym i serdeczną pomocą?...

Irena Breza.

## Adam.

Adamowi nie dała natura ani wzrostu pięknego, ani pięknej twarzy. Złośliwa dłoń była. Chuderlawe jego ciało przygniotła ciężkim garbem, niby pieczęcią swej niełaski. Adam jednak dźwiga to brzemię z nim zrośnięte z pogodnym wyrazem oczu i mimo wszystko — wesoło chodzi po świecie. Zawsze uśmiechnięty, zawsze zadowolony, niczem jaki milionowy graf. Przysiadła na brzegach Dunajca, na skalistych wzgórzach staje i patrzy radośnie w dal...

Hej! Czy to on nie szczęśliwy? Czy to on nie bogaty? Czy to on nie pan?

Przecie jego są te nurty rozspiewanej wody, te sine po górach lasy, te srebrne mgiełki płynące po szczytach sosen; te życiem pachnące role, zioła wonne na zboczach i kępy nieprzebyte nadbrzeżnej wikliny. Hej! — Jego...

Bo i czemużby jego być nie miały? Zabroni mu to kto patrzeć na te cudności, oddychać lasów kadzidłem, albo głaskać mech aksamitny, lub grzać się w złocistym słońcu?

Oho! Nie zapomniał Pan Jezus o nim. O nie! Marnemu człowieczkowi o krótkich, pałakowatych nogach, garbatemu nędzarzowi, którego całym majątkiem jest biała kózka, jedyna żywicielka — pozwolił czuć się po królewsku.

Bo już taką mu Bóg dał duszę, temu Adamowi, że się z niewiela raduje, z niewiela cieszy. Wszystko sobie, zło i dobro, za łaskę szczególną uważa. Od nikogo niczego nie żąda, a sercem całym kocha świat, który go otacza. I nie tylko te góry, te wody, te lasy i te łąki, co mu szumią i grają. Ale ze szczególną siłą i mocą Adam miłuje ludzi.

Już tam żadne dziecko nie przejdzie koło niego, żeby się doń nie umiechnął, nie pogłaskał rozwichrzonej główki, pieszczotliwym nie odezwał się słowem. A ma już też ten Adam taki rozum i odwagę z miłości płynącą, że jak trzeba, to choćby i obce dzieci ostro zganę i zawstydzi. Niechże źle nie czynią, niechże będą miłe i ludziom i Bogu. Z karcących słów Adama przebijają, jak zawsze — dobroć. Bywało i tak, że niemądry rodzice gniewali się na niego: że, jak własnych dzieci nie ma — mówili — to niech sobie swoją kożę spokojnie pasie i do cudzych spraw się nie wtrąca. Szydli z niego i obrzucali obelgami. Ale Adam się tylko po swojemu uśmiechał, gniewu w sercu nie chował i dalej swoje robił. Były dzieci dobre — to je chwalił i obdarzał czym mógł, były złe — to nawracał. Czynił tak dawniej i dziś tak samo czyni.

Chodząc od świtu do nocy o polach, po lasach, to grzyby i zioła zbierając, to kózkę pasąc na przydrożnych trawach, wciąż spotyka dzieci. Przyłącza się do nich i jak najlepszy przyjaciel z nimi przestaje. Otaczają go radośnie wesołym rozhoworem. Siada wśród nich, a one proszą, by im prawil — i prawil im cuda. O Bogu i o świecie. I uczy kochać każde drzewo i każdą roślinkę. I każdą piędź ziemi. I wszelkie żyjące stworzenie. A we wszystkim uczy poznawać Boga, Boga widzieć i Boga odczuwać. Rozszczebiotana gromadka przycicha, poważnieje, zasłuchana, szczęśliwa.

Adam do pracy nie zdalny — pola nie zaorze, drew nie urąbie, zagona nie skopie — sił nie ma. Ledwo że się wlecze po ziemi. Tyle tylko, że

w swej izdebce uprzętnie, jadła sobie ugotuje, kożulę upierze, kożę popasie.

„Oj, oj, Adamku, pewnie wam się cni samemu na świecie, przydałaby się wam żona, ino aby trochę prostsza była od was“ — śmieje się ktoś w niedzielnym tłumie.

„E, poco mu tam żona, garb ma, to mu wystarczy, razem se siedzą w chałupie“ — odpowiada drugi smarkaty dowcipniś.

„Ano, to mu się nie przykrzy“ — dorzuca trzeci. „A nie, prawdę mówicie, nie przykrzy mi się i Bogu za garb dziękuję“.

Zrozumiawszy te wielkoduszne słowa, młokosi odchodzą zawstyżeni.

Kiedyś przechodził Adam koło ogrodu sąsiadki, która tyczyła groch. Miała kilka najemnic i chciała je zabawić cudzym kosztem. Zobaczywszy Adama, zawołała wesoło:

„Garbusku, garbusku, dobrze że idziecie, właśnie mi brakło dwóch tyk do fasoli, może mi pożyczycie swoich nóg, w sam raz by za tyki obstały, ino że trochę krzywe“.

„E, kochana sąsiadko, nogi moje słabe, na nicby wam się zdały, ale poczekajcie krzywę, przyniosę wam z chałupy dwie tyczki galante, co mi z łośkiego roku zostały“.

I już chciałbieć do siebie, ale zawstyżona gospodyni przeprosiła go serdecznie.

Gdy Adam szedł do kościoła, mówili nieraz ludzie: „Poco to takie żyje na świecie, niezdatne do niczego — niezdarą — przyda się to komu i na co? A żyje, łązi po świecie i jużci zawadza“.

Adam nieraz i te przykre słowa słyszał, bo przecież nie krępowali się, mówili głośno, ale nigdy się o to na ludzi nie gniewał, bo sam wiedział, że nikomu niepotrzebny.

Czasem tylko, gdy sobie siedział nad brzegiem Dunajca, ponosiły go marzenia. Śnił, że jest wielki jak dąb, mocny jak skała, zgrabny jak rączka dziewczyna. Że mu się robota w rękach pali, że ciężkie kłosa pszenicy wyrastają mu z pod pługa. Że temu pomógł siano kosić — tamtemu ciężkie nieść brzemie. Ale to były tylko marzenia mocnej i pięknej, bogobojnej i ofiarnej duszy, która obrała sobie za mieszkanie nędzne i nikomu nieprzydatne ciało.

Aż tu nagle pewnego dnia Siostra Parafialna organizuje Caritas. Potrzebne jej pomocnice w każdej wsi. Wszędzie się znalazły — w jednych tylko Piotrowicach nie było nikogo, ktoby mógł tej pracy się poświęcić. Matki, obarczone dziećmi, nie były w stanie podjąć się tego nowego obowiązku. Siostra parafialna się martwi. Któż jej pomoże, kto podźwignie z nią ten trud niesienia ulgi ubogim i cierpiącym? Adam martwił się razem z nią. Przez cały tydzień drapał się w głowę z wielkiego zafrasowania i kręcił stale koło księdza proboszcza i siostry.

„Czego Adam sobie życzy“?

„Ano proszę księdza Jegomości, ano proszę panienki, w Piotrowicach nie ma jeszcze nikogo do pomocy“.

„Rzeczywiście nie ma jeszcze nikogo. Bardzo to wielki kłopot, Adamie, ale cóż robić, trzeba jeszcze cierpliwie poczekać, może się ktoś trafi“.

Adam zdradzał niepokój w oczach, drapał się znów po głowie i odchodził, aby niedługo wrócić i powtórzyć swoje: „Ano, proszę panienki, w Piotrowicach jeszcze nie ma nikogo“.

Myśleli wszyscy, że mu tak pilno do otrzymania jałmużny. On tymczasem chodził jak zawsze codziennie do kościoła i modlił się o coś żarliwie.

Aż kiedy jednego dnia płaczliwym już głosem powtarzał wiekuiste: „Ano w Piotrowicach...“ i potem nagle: „A kto, proszę panienki, na zbiórkę będzie chodził? A kto naszych biednych spisze“? — powiedziała mu wreszcie siostra parafialna:

„Mój drogi Adamie, ja już sama nie wiem, chyba, chyba... — i spojrzała na niego pytająco z serdecznym uśmiechem — chyba, żeby Adam“?

Wyprostował się dumnie, stanął jakby na baczność, podniósł głowę do góry. W oczach jaśniała mu radość, powaga i triumf.

„Chyba żebym ja, proszę panienki“.

Usta mu zlekka drżały, jakby się bał jeszcze, że mu nie dosyć sprzyjają.

Siostra parafialna położyła mu rękę na ramieniu.

„Adamie, wy naprawdę“?

„Tak jest, panienko, ja, ja bardzo tego... ja chciałbym“.

„Boję się, że to dla was zbyt męczące — chodzić po wsi, zbierać datki, prowadzić listę i wywiady. To jednak nie na wasze zdrowie“.

Złakł się trochę. I ona, ta dobra pani, tak jak inni myśli, że on się już nikomu i do niczego nie przyda. Odpowiedział skwapliwie:

„Co, co tam zdrowie, tyle wydołę. Toć panienko, jabym przecież i cały rok wydołi“.

Patrzył wyczekująco w oczy siostry.

„Ach, kochany Adamie, to możeby Adam został na stałe moim pomocnikiem“?

Nareszcie przyszło to oczekiwane, to wymarzone, to, o co się tak serdecznie modlił. Chcą jego pracy, jego pomocy. Będzie mu danem ulgę nieść w nieszczęściu, będzie mu danem najmilszych pocieszać bliźnich. Miserne ciało przyda się na coś. Z miłości Bożej będzie mu wolno pracować dla miłości. W jego ukochanej wiosce, dla ukochanych. Wyprostował się jeszcze bardziej.

„Tak jest, na stałe, siostró parafialna, tak mi dopomóż Bóg“.

Nie drapał się już po głowie, nie frasował. Tylko jaśniał błękitem poczciwych źrenic i brzydkie usta wykrzywił w radosnym uśmiechu.

Spotkały go dzieci, idące ze szkoły.

„Z czego on się tak śmieje? Czemu on taki dziś wesoły? O, ja wiem, na pewno idzie na chrzciny. A ja myślę, że on się dzisiaj żeni“.

I pobiegły za nim, chcąc się naocześnie przekonać.

Wszedł do jednej chaty, bardzo ubogiej. Weszły za nim i zdumione słuchały, co mówi i patrzyły, jak zapisuje potrzeby biednej rodziny. Potem powędrowały z nim dalej. Znowu zdziwione widziały, jak gospodarze bogatsi dawali Adamowi i pieniądze i mąkę i jajka, a on radosny, promiennie dziękował. Dziękowały razem z nim, brały prowianty w swe drobne rączyny i pomagały mu nieść. I tak od chaty do chaty.

„Nie żeni się, widzicie, nie. Ani nie idzie na chrzciny, tylko dla biednych zbiera, no“!

A Adam uszczęśliwiony, jak nigdy dotąd, szedł radośnie środkiem drogi i opowiadał dzieciom o nieskończonym miłosierdziu Bożym i o tym, jaki to jednak piękny jest ten świat.

Słuchały go z wiarą i miłością.

# KU ZJEDNOCZENIU Z BOGIEM

Życie każdego katolika powinno być ciągłym udoskonaleniem samego siebie, postępowaniem naprzód. Bóg — jako dobry Ojciec przychodzi tutaj człowiekowi z pomocą, bo wlewa w duszę człowieka zarodki cnót. Cnotami człowiek winien się przyodziać jako pięknymi wzorzystymi szatami, aby miłym był przed obliczem Pańskim. Zastanówmy się — matki katoliczki w tym naszym dziale „Ku zjednoczeniu z Bogiem“ w tym miesiącu, nad cnotami obyczajowymi, nadprzyrodzonymi, danymi nam na to, abyśmy je rozwijali, kierowali się nimi w życiu, a przez to stawali się naprawdę Dziećmi Bożymi. Są to cztery cnoty — zwane kardynalnymi, a mianowicie: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość.

## I. TYDZIEŃ.

## ROZTRÓPNOŚĆ.

Roztropność jest to cnota moralna, nadprzyrodzona, skłaniająca rozum do wybierania najlepszych środków, do osiągnięcia naszych celów, zgodnych z ostatecznym celem naszym, ze zbawieniem wiecznym. Jest to **roztropność chrześcijańska**, a nie ciała, która wyszukuje środki do zaspokojenia namiętności, do zdobycia pieniędzy, honorów i zaszczytów.

Matka, prawdziwie pobożna, mająca nadprzyrodzoną roztropność, czerpie światło i nadświecenie w **zasadach Ewangelii i nauki Kościoła**. Ogląda się za wzorami, które żyły według tych zasad i znajduje je w życiu świętych niewiast i wielu, wielu innych świętych.

Niewiasta roztropna nie działa bez namysłu, ale z dojrzałą rozważą. Ta rozważa każe się jej liczyć z przeszłością, z obecnymi warunkami i z przyszłością. Po rozważeniu powzięła silne postanowienie, że to, a to wykona i dołoży wszelkich starań, aby to przeprowadzić.

Potrzeby cnoty roztropności w życiu naszym nie ma racji udowadniać. Potrzebna jest nam tak w życiu osobistym, jak również w apostołowaniu, w oddziaływaniu na innych. Ona sprawia, że unikamy grzechów. Ona ułatwia ćwiczenie się w cnotach, prowadzących nas do zjednoczenia z Bogiem. Inne cnoty można porównać z wozem, który nas wiezie do Boga, a roztropność z woźnicą, który wozem kieruje. Zwie się również okiem duszy, widzącym drogę doskonałości, trudności na niej i środki do jej przebycia.

Spowodujmy więc wzrost tej cnoty roztropności u siebie przez modlitwy w tej intencji. Starajmy się patrzeć na wszystko pod kątem wieczności, według powiedzenia Boskiego Mistrza: „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniesie!“, a wtedy roztropność w czynach i słowach naszych przejawiać się będzie.

## II. TYDZIEŃ.

## SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Wyraz sprawiedliwość oznacza w Piśmie św. zbiór cnót. W tym to znaczeniu mówi Ewangelia św. o św. Józefie, że był to „mąż sprawiedliwy“, a Chrystus błogosławił imiennie tych, co łakną i pragną sprawiedliwości.

W znaczeniu ścisłym sprawiedliwość — to cnota obyczajowa, nadprzyrodzona, skłaniająca do oddawania drugim wszystkiego, co im się słusznie należy. Siedlisko tej cnoty jest we woli. Naczelnym jej zadaniem te kierowanie naszymi obowiązkami wobec bliźnich.

Sprawiedliwość chrześcijańska jest uczestniczeniem w sprawiedliwości samego Boga. Ona przenika do samej głębi duszy, czyni ją niewzruszoną na wszelkie podstępny, przekupstwa, intrygi, oszukaństwa itp.

Wyrabia w człowieku wielką dokładność, która nie pozwala nie tylko na niesprawiedliwość w ścisłym znaczeniu, ale nawet na pozór niesprawiedliwości.

Pięknie o tym mówi wielki kaznodzieja francuski, biskup Bossuet: „Gdy wspomnę sprawiedliwość, wspomnę jednocześnie święty węzeł społeczeństwa ludzkiego, niezbędne wędzidło na swawolę... Gdy panuje sprawiedliwość, wtedy znajdujemy wiarę w traktatach, jasność w interesach, porządek w sprawach publicznych, ziemia wówczas odpoczywa i samo nawet niebo milej nam niejako przyświeca i łagodniejszą wpływa nam zsyła“.

W określeniu cnoty sprawiedliwości powiedziano: „oddać drugim wszystko, co im się należy“. Pod nazwą „drugich“ należy rozumieć społeczeństwa całe, jak również jednostki tego społeczeństwa.

Posłuszeństwo zaś, jako chętnie oddawanie swej woli przełożonym, zastępcom Boga, jest częściowo aktem sprawiedliwości.

Okazujemy więc naszą cnotę sprawiedliwości przez oddawanie Bogu czci, drugim tego co im się należy i praktykowanie posłuszeństwa.

## III. TYDZIEŃ.

## MĘSTWO.

Męstwo to moc duszy, chrześcijańska tężyzna, siła charakteru. Męstwo jest cnotą obyczajową, umacniającą człowieka w zdobywaniu dobra, nie dająca zachwiać się człowiekowi, ani przez bojaźń, ani przez obawę śmierci. Ona powściąga wrażenie trwogi, ona kieruje śmiałością, która bez męstwa jest lekkomyślnością.

Męstwo niczym się nie zraża, ale przedsięwzięcie i wykonuje rzeczy naprawdę trudne.

Niewiasta przyozdobiona cnotą męstwa, idzie jakby pod prąd tym trudnościom, jakie na drodze do osiągnięcia doskonałości znajdują się.

Ileż trzeba męstwa i wspaniałomyślności, by zdobywać się na tym większe wysiłki, im trudności większe, w chwilach próby przez Boga zesłanej, jak: cierpienia, choroby, szyderstwa, oszczerstwa, skrupuły i t. p.

Tajemnica naszego męstwa tkwi w niedowierzaniu sobie, a w bezwzględnej ufności w Bogu. Czując naszą niemoc i niezdolność do spełnienia czegoś, co jest zasługującym na żywot wieczny, stajemy się mocni, gdy opieramy się na mocy Bożej, na Jezusie Chrystusie.

Pamiętajmy na słowa Zbawiciela: „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi“. (Jan 15, 5). „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia“. (Fil. 4, 13).

Mężnymi się staniemy, jeżeli niedowierzanie samym sobie łączyć będziemy z ufnością w pomoc Bożą i z miłością: Czego nie jest zdolna miłość dokonać? „Mocna jest jako śmierć miłość“. (Pieśń 86).

Miłość ku Chrystusowi zrodziła męczenników, dziewice, misjonarzy i świętych. „Miłość Chrystusowa przyciska nas“ (II. Kor. 5, 14). **Któż tedy odłączy nas od miłości Chrystusowej?**

Powiedzmy za św. Pawłem, że „ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc ani stworzenie“ (Rzym. 8) — „boś Ty jest Bóg, moc moja“... (Ps. 42, 2).

## IV. TYDZIEŃ.

## WSTRZEMIĘŻLIWOŚĆ.

Cnota wstrzemięźliwości miarkuje pociąg do przyjemności i utrzymuje go w ryzach. Chodzi tutaj przede wszystkim o przyjemność płynącą z przyjmowania pokarmów i z funkcji, zmierzających do utrzymania gatunku.

Cnota wstrzemięźliwości dba o to, aby przyjemności te były używane do dobrego celu i aby nie wykraczały poza granice godziwości. Grzechami pochodzącymi z niewstrzemięźliwości to obżarstwo, pijaństwo i nieczystość.

Przyjmujemy więc posiłek o oznaczonej porze dnia, nie zbyt wykwintne potrawy, nie za wiele, ale według potrzeby i nie żarłocznie i chciwie.

W przyjmowaniu pokarmów powinno się zaznaczyć i umartwienie — zwane postem. Zachowujemy go, jeżeli kiedy indziej nie możemy, przynajmniej wtenczas, kiedy jest nakazany.

Niewiasty katolickie winny się wystrzeżać również używania napojów alkoholowych, a grzech opilstwa nie będzie miał miejsca u nich.

Nieczystość, trzeci grzech przeciwko wstrzemięźliwości, nawet nie powinien być wspomniany między chrześcijanami, jak mówi św. Paweł.

Czystość winna cechować nie tylko żyjących poza małżeństwem, ale i pożytych w świętym związku małżeńskim.

Czystość, ta anielska cnota, zbliża nas do aniołów, tych czystych duchów. Jest to cnota surowa, karność wymaga w opanowaniu ciała i zmysłów przez umartwienie. Jest również cnotą delikatną, którą najmniejszy grzech dobrowolny przysusza, przyciemnia, — jest również trudna, gdyż zachowanie jej wymaga ustawicznej walki z największą namiętnością.

Zachowanie jej jest możliwe przy modlitwie, czuwaniu, ufności w Bogu, pokorze i unikaniu okazji.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Teresa Szyrajew.

## Veni ad me.

(Przyjdź do mnie!)

Żyć, umrzeć, być sądzonym — to początek, trwanie i koniec naszej pielgrzymki na ziemi... Żyję dwadzieścia, trzydzieści, sześćdziesiąt lat — po co? Czy na to, aby zdobyć majątek, wiedzę, znaczenie, rozkosz życia? — nie — to wszystko przemienie jak dym, jak mgła. — Żyję, by zdobyć świętość mej duszy — zbawienie wieczne — by w ostatniej chwili mego godzinie usłyszeć to błogosławione, słodkie wezwanie Stwórcy mego i Pana: „Pójdź do mnie“ — „veni ad me“ — pójdź po odpoczynek wieczny, albowiem uczynki twoje idą za tobą“...

Tym wezwaniem zapukał Ojciec niebieski do drzwi serca królowej naszej podhalańskiej — Kingi. A ona? — Wpatrzona w oblicze Ukrzyżowanego Jezusa, taką daje odpowiedź: „Idę — idę Panie — wszystkim od Ciebie miała na tym świecie — nikomu tego nie wracam, jeno Tobie — i te służebnice Twoje, którym na chwałę Twoją zabrała, Tobie zostawuję, a sama Twojej obronie się polecam. Dla Ciebie były moje dnie i noce — dla Ciebie moja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — dla Ciebie życie moje przyrodzone i nadprzyrodzone — dla Ciebie moje codzienne obowiązki — dla Ciebie wszystko... Tyś Dawcą łask wszelkich! — Weź sobie i życie moje, boć i ono Twoją własnością“!...

Ciężkie przejścia kraju i klasztoru — wiek podeszły — osobiste troski, walki i doświadczenia — wreszcie umartwione życie zakonne, to wszystko spalało i niszczyło powłokę ziemską tej męcznej, bohaterkiej duszy — Kingi. W dzień św. Mateusza 21 marca 1291 r. Kinga rozchorowała się tak ciężko, że przez dziesięć miesięcy nie opuszczała łóżka, bardzo, bardzo dotkliwie cierpiąc. Tak jak przez całe swe życie, tak i w tych ostatnich chwilach niemocy była wzorem cierpliwości i dobroci. Nie opuszczała reguły przepisanej brewiarza, ani modlitw zakonnych, choć z wysiłkiem woli to czyniła. Gdy się

czuła chwilami nieco lepiej, to szyła ubrania dla biednych i szaty dla kościoła.

Z dniem każdym widziała Kinga zbliżający się szybkim krokiem swój koniec, lecz nie bała się — owszem, uczuciem wielkiego rozradowania pragnęła go powitać. — Nie, aby skrócić swe cierpienie chorobą powodowane, bo to byłoby tchórzostwem, małodusznością, ale by móc czym prędzej połączyć się ze swym Oblubieńcem Jezusem!... Więc oczekiwała tej chwili uczuciem radości ptaszka, wypuszczonego ze złotej klatki — uczuciem chorego po szczęśliwie odbytej operacji — uczuciem żołnierza-jeńca, wracającego do ojczyzny po długiej, niebezpiecznej, ciężkiej niewoli — uczuciem wreszcie matki, witającej swe wyrwane z objęć śmierci dziecię... Chwile te radosne — jakże szybko biło serce, gdy one się zbliżały! — byle tylko zobaczyć to, co się kocha, byle tylko zdobyć, czego się tak pragnie — do czego się tęskniło tyle dni, miesięcy, tyle może lat?... Takim uczuciem radości, tylko o ile wyższym i szlachetniejszym wita dusza wierząca, chrześcijańska chwilę swego wyzwolenia z tej ziemi, padołu łez i bólu — tej ziemi wygnania — tej ziemi pokus i grzechu, by jak najrychlej przejść z niej do ziemi obiecaney — do nieba!... A tym przejściem to śmierć — ten sen cichy — ten pocałunek pokoju — ten zadatek szczęścia wiecznego — śmierć wierzącej, ufającej, miłującej Boga duszy...

Nad ranem 24 lipca 1292 r. w piątek — kazała Kinga w dzwon klasztoru uderzyć, aby na jego odgłos wszystkie siostry do jej celi zgromadzone były. Nadszedł również zawezwany kapłan, aby udzielił Komunii św. chorej. Po modlitwie dziękczynnej Kinga poczęła dawać siostronom nauki i przestrogi, pobudzając do skruchy za popełnione grzechy, przypominając gorliwość w zachowywaniu reguły zakonnej i modlitw — mówiła im o ufności bezgranicznej i wdzięczności ku Bogu — o czystości serca — wzajemnej miłości i życzliwości — unikaniu obmowy — dalej mówiła o współczuciu dla smut-

nych, biednych, chorych bliźnich — i wiele, wiele innych dawała rad i wskazówek potrzebnych... Rzewny, serdeczny płacz sióstr wznosił się ku Bogu, prosząc o przedłużenie życia ukochanej matki, lecz Kinga objawiła życzenie, by raczej cieszyły się one z nią razem, że już wkrótce zobaczy Jezusa. — Po udzieleniu przez Ojca Franciszkanina Sakramentu Namaszczenia Olejem świętym, poczęto odmawiać modlitwę za konających i litanię do Wszystkich Świętych Przy słowach „Święty Piotrze, módl się za nią“ — Kinga szeptem cichym westchnęła „Ojciec w ręce Twoje polecam ducha mego“ — i skonała.

Anioł Stróż uniósł na skrzydłach wiary i miłości tę czystą ofiarę przez Tron Trójcy świętej — sam Jezus ją wita jako swą wierną owieczkę białą — Duch Święty przyjmuje swą posłuszną córkę Kościoła — Bóg Ojciec poznaje w Kindze obraz i podobieństwo swoje i daje jej koronę chwały i królestwo niebieskie — Matka Najświętsza bierze swe ukochane dziecię w objęcia, obsypuje skarbami niezliczonymi, mówiąc: „bierz je — to zapłata za ofiarę serca twego — za trudy, prace, cierpienia ziemskie. — Patrz, oto idą ku tobie twoi święci przyjaciele, którzy cię wraz ze mną na ziemi odwieczali i pocieszali. — Oto św. Jan Ewangelista, św. Jan Chrzyciel, św. Franciszek z Asyżu, błogtwoja ciotka Salomea. — Zobaczysz tu twoich bogobojnych rodziców, zacnego Bolesława, krewnych, przyjaciół i poddanych, za których tyle ofiar, modlitw, postów i dobrych uczynków zasyłałaś, by ich z mąk czyścowych uwolnić. — Teraz ciesz się i raduj z nami w niebie wiecznie“!

A dusza Kingi, cała gorejąca miłością Boga — promienna radością i jasnością nieba — wpatrzona w Majestat Trójcy Przenajświętszej i w Przenajświętszą Bogarodzicę, Królowę Wszystkich Świętych Ja otaczających, czci niebo całe tym wielkim „Hosanna“ — Hosanna — chwała Bogu na wysokości! — a na ziemi niechaj będzie pokój ludzicom dobrej woli — Hosanna in excelsis!!

# W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

## Patriotki...

W długie, jesiennym smutkiem owiane listopadowe wieczory, gdy wokół nas rozciąga się nieogarniona cisza —

a z dogasającego kominka ostatnie jeszcze po pokuju snują się purpurowe cienie —

wówczas wyobraźnia przenosi nas w jakieś odległe, jakby fantastyczne światy —

budzą się w duszy dziwne tęsknoty i wspomnienia...

Wszystko co przeszło, co jest poza nami, a było nam niegdyś drogie i wielkie — wywołuje w nas cześć, wdzięczność i uwielbienie.

O czym możemy dumać w długie, listopadowe wieczory?

Najsmutniejszy to miesiąc ze wszystkich, najwięcej jednak obfituje we wspomnienia. Zaczyna się i kończy kultem wszystkich zmarłych, a w szczególności poległych żołnierzy i bohaterów. Kultem tych, którzy w najrozmaitszy sposób zasłużyli się dla wielkich idei ojczyzny i społeczeństwa. Wspominamy o nich z dumą.

Przesuwają się przed naszymi oczyma obrazy wielkich czynów, okrytych nieśmiertelną chwałą, a zarazem przejmujące nieraz swym tragizmem. Jednym z takich największych poczynań całego narodu było Powstanie listopadowe w 1830 i 1831 r.

Ileż poświęceń, zaparcia się siebie, pogardy życia, przykładów męstwa, widzimy tam na każdym kroku. Nieskończony szereg imion wielkich, sławnych! Są między nimi także i kobiety. Cały ich legion!

W liczbie tych, które szczególnie zajaśniały blaskiem męstwa i odwagi, godną wspomnienia jest Emilia Plater. Ona to bowiem wraz z towarzyszką Marią Raszanowiczówną, gdy pierwsze wieści o

ruchach powstańczych dotarły jej uszu, opuszcza dom swej ciotki, u której przebywa w Dusiałach, na Litwie i staje pierwsza w szeregach walczących o wolność narodu. Zebrawszy młodzież, w chwili gdy lud po nabożeństwie opuszczał progi świątyni Pańskiej, ująwszy w swe dłonie sztandar z Białym Orłem, nawołuje wszystkich, aby z nią razem spieszyli przeciwko wrogom wiary i ojczyzny. I wnet na jej zew ruszyła młodzież ze wszystkich stron. Widzimy ją później walczącą w szeregach powstańczych. Mężnie znosi trudy bojowe i wkrótce zdobywa odznaczenia. Pięknie opisał jej śmierć poeta Adam Mickiewicz we wierszu p. t.: „Śmierć pułkownika“.

W pamiętnikach z r. 1830 i 1831 czytamy między innymi o pięknym, prawdziwie spartańskim czynie Matki - Polski:

„W powiecie Lipowieckim, siostra dowódcy powiatowego, z Zapolskich Padlewska, będąc wdową i matką piętnastoletniego syna, chciała własną odwagą i staraniem dopomóc dziecku do spełnienia powinności, którą — jak mówiła — nieboszczyk rząz zostawił nieodłączną od dziedzictwa po sobie. Zebrawszy więc 20-tu kilku ludzi, z małoletnim ich naczelnikiem, sama poprowadziła ich do obozu powstańców. Zaskoczona w drodze i schwytana przez nieprzyjaciela, doświadczyła barbarzyńskiego obciążenia się władz rządowych w Lipowcu“.

W innym miejscu czytamy, jak: „Po klęsce Owruckiej zawiadomiono obozujący w Białej Soroce oddział powstańców radomyskich o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel wkrótce się ukazał. Zapalona młodzież nasza poszła ścigać uchodzących, zamiast zadać cios nieprzyjacielowi, aż się znalazła sama w niebezpieczeństwie. Chwilowe powodzenie zamieniło się wkrótce w klęskę. Artyleria i piechota rosyjska zbliżyły się pod obóz. Między ofiarami klęski Białosorockiej wliczają panie:

Stempkowska, wdowę po księciu Jabłonowskim. Pieńkowską, starościna przemyską i kuzynkę jej młodą Anielę Pieńkowską, która w przeddzień klęski strzałem pistoletowym położyła trupem Kozaka“.

W pamiętnikach Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, pod datą 24 września 1831 roku, znajdujemy wzruszający, godny naśladowania przykład:

„Pokrzepiają serce moje kobiety, które prawdziwie godnymi nazwiska Polek się okazują. Stronią od wszelkich przechadzek, zabaw, zgromadzeń. Nad chorymi, nad jeńcami najtroskliwszą mają opiekę. Jedna pani Żdzarska bardzo się zajmuje jeńcami, będącymi na Pradze. Idąc raz do nich, dla błota, weszła na wierzch okopów. Żołnierz, będący na warcie, chciał ją z nich strącić słowem: „Nie wolno!“ — „Jak to, nie wolno?“ — zawołała. — „Te okopy, my Polki, usypałyśmy naszymi rękoma, to nasze!“ — Żołnierz czy się przeląkł, czy nie zrozumiał, dosyć że powiedział: „Stupaj!“ — Taż sama pani Żdzarska rozdawała jedzenie jeńcom“.

Poza bohaterkami o żołnierskich porywach, biorącymi żywy udział w potyczkach i bitwach, a o których dla ich męstwa i wielkiego umiłowania ojczyzny wdzięcznie wspominać musimy, inny rodzaj Polek-patriotek wysuwa nam przed oczy Klementyna Hoffmanowa. W pamiętnikach jej znajdujemy cały przegląd wypadków 1831 i 1832 roku. Nieskończony szereg nazwisk Polek, które czym tylko mogły, pomagały nieszczęśliwej ojczyźnie. Widzimy je jako opiekunki biednych i chorych, spełniające z całym poświęceniem się i oddaniem służbę samarytańską. Do tych pierwszych zaliczyć musimy samą autorkę „Pamiętników“. Z jej to inicjatywy powstał w Warszawie w 1831 roku „Związek dobroczynności patriotycznej“. Celem tego związku było „czynić jak najwięcej dobrego“ osobom potrzebującym wsparcia lub opieki.

Maria Jordanowa.

## Ze świata kobiet katolickich.

Przed paru dniami jedna z Francuzek, pracująca bardzo czynnie w Lidze Kobiet Akcji Katolickiej, opisała mi powstanie Ligi z początkiem dwudziestego wieku. Posłuchajmy więc, co ona pisze:

„Rząd francuski rozpoczął właśnie prześladowanie zakonów i oto ukazał się zakaz nauczania w szkołach klasztornych przez zakonników i zakonnice.“

Nie było wtedy we Francji żadnej organizacji świeckich katolików, któraby wystąpiła w ich obronę. Opinia społeczeństwa pozostała na tę sprawę zupełnie obojętna, choć klasztory położyły olbrzymie zasługi, pracując całe wieki dla dobra kraju...

Wtedy trzy arystokratki — pełne gorącej wiary — zebrały się i postanowiły działać, a przede wszystkim budzić i kształtować opinię, tworząc kadry kobiet wierzących i żyjących prawdziwie po katolicku, aby stawać w obronie sprawy Bożej i Kościoła świętego. Tłumy kobiet zaczęły się zrzeszać w nowo powstającej organizacji katolickiej.

Założycielki tej organizacji nie tylko posiadały gorące serca, ale i dobre głowy. Zrozumiały one, że aby móc działać, trzeba życie tej organizacji oprzeć na statucie, zalegalizowanym przez władzę.

Kiedy plan działania miały gotowy, rozesłały wezwanie „do wszystkich kobiet, które żegnają się jeszcze znakiem krzyża, w sercu mają wiarę, a modlitwę na ustach“.

Licznie napływały zgłoszenia na członkinie i tak

powstała Liga patriotyczna kobiet francuskich, zatwierdzona przez arcybiskupa paryskiego. Za oznakę przyjęły kwiat margaretki (rumianku) o kolorach papieskich — biało-żółtych.

W dniu rozpoczęcia oficjalnego prac Ligi, odbyło się uroczyste jej poświęcenie Najświętszemu Sercu Pana Jezusa w słynnej bazylice na Montmartrze (Mammartr) w Paryżu.

Wkrótce rząd francuski zamknął 2500 szkół klasztornych i młodzież pozbawiona została wychowania religijnego w szkole...

Młoda Liga kobiet odpowiedziała wtedy wielką manifestacją na ulicach Paryża. Tysiące kobiet katolickich wszystkich warstw społecznych na czele z prezydentką Ligi, baronową Reill (Rei), starały się dotrzeć do Prezydenta Republiki, aby mu wręczyć protest przeciw zarządzeniom rządu francuskiego. Policja nie chciała ich dopuścić, a w całej Francji wrzenie ogromne dawało się odczuć.

Każde następne wrogie katolicyzmowi wystąpienie rządu francuskiego — wywoływało protest Ligi z tysiącami podpisów...

W roku 1905 w przeciągu 2 miesięcy zebrała Liga cztery miliony podpisów przeciw ustawie o rozdziale Kościoła od państwa. Kto wie, czy nie dzięki temu protestowi skutki tej ustawy były znacznie słabsze, niż można było przypuszczać i słusznie się obawiać.

W roku 1906 na I. Kongresie w Lourdes (Lurd) prezydentka oświadczyła w imieniu Ligi: „będziemy pokornymi, posłusznymi i gorliwymi pomocnikami Episkopatu i duchowieństwa“.

zbyt materiały na ubrania, czy też płótno na bieleżne, obrusy, prześcieradła, ręczniki i t. p.

Niedawno temu warsztat tkacki znajdował się prawie w każdym domu wiejskim. Przy wtórce pobożnej pieśni, czy też baśni opowiadanych przez jakiegoś starszego z rodziny, warczały żywo wrzeciona kołowrotka i czółenka. Warsztat był niejako tym ogniskiem, wokoło którego skupiała się nie tylko rodzina, ale nawet i pobliscy sąsiedzi chętnie spędzali wieczory tam, gdzie wrzało życie i praca, gdzie był warsztat.

Odkąd jednak wieś opanowała bierność, fałszywa spekulacja łatwego i lekkiego zarobku i zaczęto się ubierać w tandetę jarmaczną, odtąd bieda, niezadowolony, nienawistny i tarcia społeczne coraz więcej zagładają do chaty wiejskiej.

Wieś nasza jest dziś za uboga, by kupowała tandetę bawełnianą, dlatego też musi powrócić do samodzielnego wełnianych i lnianych, wyrabianych ze swojego surowca, na swoich własnych warsztatach. Rolnik polski tylko wtedy dojdzie do dobro-

I tak rzeczywiście było i tak jest do dziś. Znanie jest powiedzenie we Francji, że Oddział Ligi w parafii — to jeden wikary więcej do pomocy. Jeden z proboszczów północnej Francji, gdzie warunki pracy duszpasterskiej wśród skomunizowanych robotników są niezmiernie trudne, tak oświadczył: „Gdzie księża dojsć nie mogą, tam docierają gorliwe członkinie Ligi: dzieci niechrzczone dzięki nim są wyszukane i do chrztu przyniesione — dzięki małżeństwa oświadczają gotowość połączenia się węzłem sakramentalnym — dzieci nie wprowadzone do I. Komunii św. są przez członkinie Ligi przygotowane do Sakramentów świętych, oraz przyprowadzone do konfesjonau i Stołu Pańskiego. — Gorliwość tych kobiet czyni cuda w wielu sercach, a ich przykład dobry działa i pociąga...“

Dwa lata temu kobiety katolickie w całej Francji złączyły się i utworzyły Ligę Kobiecą Akcji Katolickiej — w myśl wskazań Ojca św. — z podziałem na Stowarzyszenia diecezjalne (podobnie jak u nas w Polsce!).

Młodzież żeńska francuska tworzy trzy organizacje, zaliczone do Akcji Katolickiej, ale pracujące oddzielnie i tak: młodzież katolicką robotniczą, młodzież katolicką rolniczą i młodzież katolicką akademicką (studentek)“.

Pomówimy sobie o nich innym razem. Niechaj gorliwość naszych siostr-katoliczek we Francji pobudzi nas do jeszcze większej ofiarności w pracy apostołkiej i do karnego wykonywania zarządzeń naszych władz organizacyjnych.

Maria Drożdżowa.

## Ulepszony warsztat tkacki, jako symbol pracy wytrwałości, oraz pomoc w wychowaniu dzieci.

Podobnie jak cnota jest największym szczęściem człowieka na ziemi, tak samo i mrówcza praca daje człowiekowi najlepsze zadowolenie w życiu. Gdy patrzemy się na wieś naszą, to widzimy, że tam, gdzie ludzie cały rok skrzętnie i zapobiegliwie pracują, tam jest najwięcej zadowolenia i wzajemnej między ludźmi zgody i miłości bliźniego.

Bezczynność, bezrobocie jest dzisiaj największym nieszczęściem, bo ona pcha ludzi do walki społecznej, do nienawiści. Praca zaś wyteżona daje ludziom zarobek, zadowolenie i szczęście. Przez wytrwałą i systematyczną pracę i biedni ludzie zdobywają powoli majątek i środki na wychowanie dzieci, jeśli mają po temu silną wolę i wytrwałość.

A taką właśnie pracę daje w domu wieśniaczym warsztat tkacki, wokoło którego w porze zimowej skupia się cała rodzina i tka dla siebie lub też i na

bytu, kiedy choć w części stanie się samowystarczalnym, przerabiając swój len i wełnę na tkaniny.

Trzeba stare warsztaty wyciągnąć z ukrycia i idąc z postępem czasu przerobić je na warsztaty ulepszone.

Zwykle krosna z czółenkami przerzucanymi ręcznie zmienić na krosna z czółenkami pospiesznymi, — krosna, na których wyrabiano dotąd tylko materiały wąskie, przerobić na krosna szerokie.

Ale tylko wtedy tkaniny samodiałowe będą miały zapewniony byt, gdy będą wykonane bez zarzutu, starannie.

Że tkaniny samodiałowe można odpowiednio wykonać na warsztacie ręcznym, to wskazuje nam fakt, że najlepsze angielskie tkaniny wełniane w dużej ilości wykonane są na warsztatach ręcznych. Tak samo najcieńsze płótna lniane, t. zw. „weby“, są robione na krosnach ręcznych. Dlatego też przed przemysłem tkackim ludowym, a tym samym i naszą wsią stoją otwarte drogi do rozwoju i dobrobytu, trzeba tylko umieć i chcieć wykorzystać ten dar Boży.